

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 1
(1636)
2000

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● STYCZEŃ ● CENA 2 ZŁ



Dzień Nowego Roku

w aspekcie liturgicznym

Wchodząc w Nowy Rok, otrzymaliśmy od Boga w darze długi okres. Uzasadniona jest więc troska Kościoła, byśmy tego drogiego daru nie zmarnowali, byśmy udzielony nam jeszcze czas wykorzystali zgodnie z wolą Bożą.

Warto też pamiętać o słowach św. Jana Chryzostoma: „Chcesz, by ci rok (nowy) był z pożytkiem, mów do siebie: Mijają dni, upływają lata, sąd Boży się zbliża i cóżem uczynił dobrego?”.

Z biegiem wieków do obchodów noworocznych zakradło się wiele nadużyć natury moralnej. Stąd też dla wypełnienia uroczystości Nowego Roku (oczywiście roku cywilnego, gdyż rok liturgiczny rozpoczyna się w I niedzielę Adwentu), nadał jej Kościół charakter religijny.

Obchodzimy więc obecnie, w dniu 1 stycznia, nie tylko początek Nowego Roku, ale również oktawę uroczystości Bożego Narodzenia, pamiątkę obrzezania i nadania Bożemu Dziecięciu imienia Jezus, oraz wspomnienie boskiego Macierzyństwa Maryi. Zwrócimy więc dzisiaj uwagę na wymienione wyżej aspekty uroczystości noworocznej.

* * *

1. Nowy Rok jest dniem świętym, podobnie jak niedziele i inne obowiązujące święta. Toteż w dniu tym, pozostawivszy na chwilę nasze codzienne zajęcia i troski, gromadzimy się w świątyniach, by w kornej modlitwie wypraszać sobie u Boga opiekę i błogosławieństwo na każdy dzień rozpoczynającego się roku. Podobnie czynią wyznawcy Chrystusa na całym świecie. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że „bez Boga ani do proga” — jak głosi przysłowie ludowe. Pamiętamy także słowa psalmu niespornego (w przekładzie Franciszka Karpińskiego): „Jeżeli Pańskiej nie będzie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy”.

2. Oktawa Bożego Narodzenia, to następny aspekt noworocznej uroczystości. Warto tutaj przypomnieć, że wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne obchodzone są

przez osiem dni. Tak świętuje się Wielkanoc, Zielone Świąta czy wreszcie Boże Narodzenie, którego oktawa wprowadzona została znacznie później. Zdaje sobie bowiem Kościół sprawę, że w pierwszym dniu święta nie jest człowiek w stanie zastanowić się głębiej nad jego treścią. Dopiero w następnych dniach ogląda daną tajemnicę wiary ze wszystkich stron: rozumem, sercem i uczuciem. Zaś w ósmym dniu zbiera poszczególne spostrzeżenia w jeden wspólny obraz. Należy też tutaj przypomnieć, że bezpośrednio po święcie Bożego Narodzenia obchodzi Kościół inne jeszcze uroczystości (św. Szczepana, św. Jana Ewangelisty i św. Młodzianków). Dlatego w dzień oktawy raz jeszcze prowadzi nas Kościół do żłóbka boskiego Dziecięcia. Kończąc bowiem obchód Bożego Narodzenia, winniśmy dziękować Ojcu niebieskiemu za zesłanie na świat Jego Syna jednorodzonego.

3. Pamiątka obrzezania i nadania boskiemu Dziecięciu imienia Jezus, to kolejne wydarzenie obchodzone w dzień Nowego Roku. Ta ceremonia starozakonna — uważana za figurę Chrztu św. — nakazana była przez prawo Mojżeszowe powołujące się na Abrahama. Był to widzialny znak przymierza zawartego z Bogiem — Jahwe przez tego patriarchę.

Obrzezanie było czynnością symboliczną oznaczającą przynależność do narodu wybranego, wywodzącego się od Abrahama, wyróżnieniem zewnętrznym od otaczających Izraela ludów pogańskich oraz przypominało świętość osobistą, do której każdego obrzezanego zobowiązywał — skierowany do Abrahama — nakaz Boży: „Trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały” (Rdz 17, 1). A prawo to obowiązywało wszystkich Izraelitów.

Wypada tutaj jeszcze przypomnieć, że anioł zapowiedział Maryi przy zwiastowaniu, iż narodzone z niej dziecko nazwane będzie „Synem Najwyższego”. Przyszło ono jednak na świat jak prawdziwy syn Izraela i potomek rodu Dawida. Anioł zaś nie wyjawiał żadnych okoliczności, które by zwalniały nowego Izraelitę od przepisów obowiązujących cały naród. Dlatego „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano dziecko, tedy nadano

mu imię Jezus, jak je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęło” (Łk 2, 21). Chrystus poddał się prawu obrzezania z wielu względów: by wykazać prawdziwość swego Wcielenia; by dać przykład posłuszeństwa i pokory wobec Ojca niebieskiego; by potwierdzić swą przynależność do potomstwa Abrahama; by nie być zgorzeniem dla narodu żydowskiego i mieć do niego łatwiejszy przystęp; by wreszcie uwolnić naród wybrany od niewoli prawa. Równoczesne nadanie Dziecięciu imienia wybranego przez Boga wskazywało, że ma ono spełniać zadania, do których Bóg je przeznaczył. Zaś tym zadaniem będzie odkupienie ludzi.

4. Boskie Macierzyństwo Maryi jest ostatnim aspektem dzisiejszej uroczystości. Jest więc dzień dzisiejszy również świętem Najświętszej Maryi Panny, a może nawet najstarszym ze wszystkich Jej świąt. Na tę prawdę wiary (ogłoszoną uroczystością przez Kościół na Soborze Powszechnym w Efezie w roku 431), zwraca uwagę dzisiejsza kolekta mszalna, której słowa brzmią: „Boże, któryś przez dziewicze macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny zgotował rodzajowi ludzkiemu łaskę zbawienia wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Ukazując w pierwszym dniu Nowego Roku Maryję czyni to Kościół w przekonaniu, że za Jej wstawieństwem łatwiej wyprosimy sobie u Boga potrzebne nam łaski.

* * *

Rozpoczynając z Bogiem Nowy Rok, polecamy opiece Nowo Narodzonego nas samych i nasze rodziny, Kościół i całą naszą Ojczyznę. Możemy to uczynić postępując się słowami popularnej kolędy:

*Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!*

*W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.*

Dom nasz i majątność całą

I wszystkie wioski z miastami”.

SŁOWO PASTERSKIE

na Rok Jubileuszowy 2000-lecia Narodzin Zbawiciela

**Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia i Siostry,
Wierni Kościoła Poiskokatolickiego, należącego
do Chrystusowego Kościoła Powszechnego.**

Pozdrawiam Was słowami Apostoła Pawła: „Łaska Wam i pokój od Boga Ojca i od Pana naszego Jezusa Chrystusa” (I Kor 1, 3). Słowa te znajdziemy we wstępie niemal każdego listu Apostoła Narodów; pozdrawiam na progu nowego roku kalendarzowego oznaczonego datą: dwa tysiące.

Rok Wielkiego Jubileuszu rozpoczął się o północy, a jego nadejście ogłosiło bicie kościelnych i ratuszowych dzwonów, donośny ryk syren fabrycznych i strażackich, trzask pękających petard, śpiewy rozbawionych czy modlących się ludzi. Te powitania zawsze mają radosny charakter, ale tegoroczne zapewne były jeszcze bardziej gorące, przeżywane w niezwykle podniosłym nastroju.

Chrześcijanie ze szczególną wrażliwością wstępują w Nowy Rok. My, uczniowie i wyznawcy Chrystusa, mamy wiele powodów, by traktować obecny Nowy Rok jako wyjątkowy, bezcenny i niepowtarzalny. To głównie dla nas, chrześcijan, Rok ten jest Dwutysięczną Rocznicą Urodzin Boga i naszego Zbawiciela pod postacią maleńkiej Dzieciny.

Jest to też dla wszystkich ludzi ostatni rok dwudziestego stulecia, czas zamknięcia Drugiego Milenium naszej ery, liczonej od momentu, gdy „odwieczne Słowo Boże Ciałem się stało i mieszkało między nami” (patrz Prolog Ewangelii św. Jana).

Kochani Moi!

Dla gorliwych wyznawców Chrystusa Rok Jubileuszowy jest przypomnieniem o chwili powtórnego przyjścia Zbawiciela z mocą i majestatem przy końcu czasów. Świadomość, że Pan przyjdzie ponownie na ziemię nie budziła strachu wśród pierwszych chrześcijan. Oni cieszyli się i czekali, mniemając, że stanie się to za ich życia! Dąsali się nawet z tego powodu, że „Pan się spóźnia”. Apostołowie musieli przywoływać ich do porządku. I tak św. Piotr pisze w II Liście: „Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy, bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka, ale On jest cierpliwy w stosunku do Was. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia. Niech dla Was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (II P 3, 8-10). Później takie rocznice budziły lęk.

Było już w historii pokolenie, które — tak ja my, przekraczało próg millenijny. Tysiąc lat temu. Dla Polski był to rok słynnego Zjazdu Gnieźnieńskiego, ale dla całej Europy, wyniszczonej wojnami, rok ten nie kojarzył się z pokojem i radością. Słynny francuski historyk chrześcijaństwa, Daniel Rops, w dziele pod tytułem „Kościół wczesnego średniowiecza”, poświęca dla roku tysięcznego specjalny, dziesiąty rozdział. I jak go tytułuje?: „Bolesny świt roku tysięcznego”. „Rzeczywistość była dramatyczna — pisze Rops. — Prawdą historyczną jest, że nie tylko rok 1000, ale całe poprzednie stulecie stanowią ponury okres. Kojarzano go z grozą Sądu Ostatecznego”.

Najmilsii! Nasz wiek też nie należał do łagodnych — wspomnijmy choćby tylko obie straszliwe wojny światowe. Dzisiaj wchodzimy w Nowy Rok bogatsi zarówno o tragiczne, jak i radosne doświadczenia. Przecież żyje-

my, i otrzymaliśmy w darze jeszcze kolejny rok. Bądźmy wdzięczni Bogu i pokorni. Wielu braci i siostr nie doczekało końca wieku i Tysiąclecia.

Słusznie rok Dwutysięczny zyskał miano Wielkiego — Jubileuszowego, a to z racji okrągłej rocznicy narodzin Syna Bożego w betlejemskiej stajence. Lata jubileuszowe to nie wymysł średniowiecza czy też nowych czasów. Obchodzono je już w Palestynie po powrocie Izraela z niewoli egipskiej. Księga Kapańska postanawia: „Będziecie święcić rok pięćdziesiąty (rok jubileuszowy przypadał w Izraelu raz na pięćdziesiąt lat). Oznajmijcie wyzwolenie dla wszystkich mieszkańców kraju. Będzie to dla was jubileusz. Każdy wróci do swojej własności i do swego rodu” (Kap 25, 10-11). Nawet ziemia miała prawo do odpoczynku. Tak wspaniałą ideę mogło odnowić i wprowadzić w życie społeczeństwo, w którym panuje Chrystusowa Ewangelia — miłość bliźniego i szacunek dla każdego człowieka.

Wszystkie Kościoły Ekumeniczne od kilku lat przygotowywały się do godnego powitania i przeżycia Świętego Roku Jubileuszowego. Trwały, trwają i trwać będą spotkania międzywyznaniowe na wspólnych modlitwach i konferencjach. Już nie wystarcza szacunek i tolerancja dla przekonań naszych bliźnich. Czujemy potrzebę poznania ich racji, a na tej bazie potrzebę budowania jedności wszystkich w Chrystusie — przy Żłóbku i pod Krzyżem naszego Zbawiciela.

Siostry i Bracia!

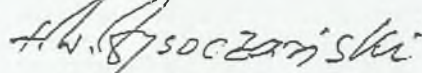
Przeżyliśmy niedawno najradośniejsze Święta: zabraliśmy ze stajenki Bożą Dziecinę do naszych serc. Teraz idźmy do ludzi, niech odczują, że „narodziła się w nas dobroć”. Musimy się śpieszyć, bo jest jeszcze dużo do zrobienia, a czas ucieka. Trzeba, zgodnie z nakazem Chrystusa, odwiedzać chorych, pocieszać strapionych, karmić głodnych, ubogim głosić Ewangelię. „Czyńmy wszystkim dobrze, a najbardziej domownikom wiary” — uczy św. Paweł (Gal 6, 10).

Niech nas Bóg strzeże od zła wszelakiego. Gdy nadejdą chwile cięższej próby, prośmy o siłę, by wytrwać przy Chrystusie na ciernistej drodze. „Jedni drugich brzemiona noście — jak mówi Pismo Św. — i tak wypełnicie Zakon Chrystusa” — zachęca Apostoł Narodów (Gal 6, 2).

Realizujemy każdego dnia postanowienia adwentowe i bożonarodzeniowe. Niech Księga naszego życia codziennie wzbogaca się o zapas nowych dowodów naszej miłości, ufności i wiary. Tego Wam życzę na cały Rok Dwutysięczny, na dalsze lata. A słowa pozdrowień noworocznych kończę modlitwą Świętego Apostoła z I Listu do Koryntian: „Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie. W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego, Jezusa Chrystusa. On też będzie was umacniał aż do końca, abyście byli bez zarzutu w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim, Jezusem Chrystusem, Panem naszym” (I Kor 1, 3-9).

„Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, dar jedności w Duchu Świętym, niech będą z Wami wszystkimi teraz, przez cały Nowy Rok i zawsze”.

Wasz w Chrystusie



Zwierzchnik Kościoła Poiskokatolickiego

Uroczystość parafialna w Okole

W dniu 8 września 1999 r. parafia polskokatolicka w Okole przeżyła doroczną uroczystość odpustową — Narodzenie NMP — Matki Bożej Siewnej.



Mszę Świętą w intencji parafian sprawował ks. bp Jerzy Sotmiller

Każdego roku w tym dniu, już od rana, bez względu na dzień tygodnia, wszyscy wierni naszej parafii licznie gromadzą się w swojej świątyni. W tym roku zaszczycił nas swoją obecnością ordynariusz Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. bp Jerzy Sotmiller. Przybyli również zaproszeni kapłani: ks. dziek. Henryk Dąbrowski z Warszawy, ks. prob. Zbigniew Bonkowski ze Świeciechowa, ks. prob. Marian Kowalczyk ze Skadli. Ze względu na nagranie radiowe nie mógł być obecny na uroczystości ks. dziek. Aleksander Bielec z Tarłowa. Całą uroczystość prowadził proboszcz tutejszej parafii — ks. Hubert Szryt.

Przed wejściem do świątyni nastąpiło powitanie dostojnego gościa — Księdza Biskupa Ordynariusza, który obchodzi w 1999 r. 20-lecie sakry biskupiej — tak więc była to dodatkowa okazja do życzeń, wzruszeń i skromnego upominku. Dzieci powitały Dostojnego Gościa kwiatami



Do Komunii Św. przystąpili wszyscy licznie zgromadzeni



Uczestnicy parafialnej uroczystości

i wierszem, a przedstawiciel społeczności parafialnej — jak każde obycaj — chlebem i solą.

Następnie bp Jerzy Sotmiller, kapłani i wierni, śpiewając pieśń „Oto jest kapłan wielki” — zajęli miejsca w kościele.

Mszę Świętą w intencji parafian sprawował Ks. Bp Ordynariusz. On też poświęcił wieniec dożynkowy uwity przez parafianki z tegorocznych kłosów, błagając Boga w modlitwie, aby nigdy i nikomu nie zabrakło chleba powszedniego.

Słowo Boże wygłosił ks. dziek. Henryk Dąbrowski. Zasadniczym tematem homilii była osoba Maryi, którą wszyscy tak bardzo kochamy i czcimy, której tak często poświęcamy pieśni, nabożeństwa i modlitwy.

Ks. Bp Ordynariusz w swoim słowie pasterskim nawiązał do słów kaznodziei. Miłość Boga, przywiązanie do Matki Chrystusowej będzie najlepszą dewizą życia współczesnego chrześcijanina. Pobyt w tutejszej parafii — powiedział Dostojny Gość — jest dla mnie każdorazowo

„akumulatorem” do dalszej pracy biskupiej dla dobra naszego Świętego Kościoła...

Pod koniec Mszy św., podczas której wszyscy przystąpili do stołu eucharystycznego, proboszcz naszej parafii serdecznie podziękował Ks. Biskupowi, kapłanom, swoim parafianom oraz sympatykom naszego Kościoła za liczny udział w uroczy-

stości, za wspólną modlitwę do naszego Pana i Jego Matki.

Procesję eucharystyczną wokół kościoła prowadził ks. prob. Zbigniew Bonkowski.

Podsumowaniem wrześniowej uroczystości niech będzie obraz z głównego ołtarza, przedstawiający Matkę Boską Siejącą, z napisem u stóp: „Złote ziarno z rąk Niepokalanej”...

My, parafianie z Okoła, z całego serca dziękujemy naszemu proboszczowi — ks. Hubertowi Szrytowi — za piękną, podniosłą i po mistrzowsku zorganizowaną uroczystość.

**Uczestnik uroczystości
Pelagia Ewa Tobis**

Msza Święta prymicyjna ks. Mirosława Michalskiego

W dniu 19 września 1999 roku, po raz pierwszy w 75-letniej historii jednej z najstarszych parafii polskokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu, Mszę Świętą prymicyjną odprawił ks. mgr Mirosław A. Michalski. Ukończył on studia filozoficzne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Studium Pedagogiczne. W listopadzie 1998 roku otrzymał z rąk bpa prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego — zwierzchnika Kościoła — święcenia diakonatu i jako alumn Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, pod opieką ks. proboszcza Bogdana Skowrońskiego, odbywał praktykę w parafii polskokatolickiej w Toruniu. Jednocześnie kontynuował studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jako absolwent ChAT i WSD, złożył egzamin i w dniu 18 września 1999 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Wiktora Wysoczańskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego.

We Mszy Świętej prymicyjnej licznie uczestniczyli parafianie, rodzina i zaproszeni goście. Prymicjant — w asyście ks. proboszcza Bogdana Skowrońskiego, ks. proboszcza Tadeusza Urbana i ks. proboszcza Henryka Nowaczyka oraz służby liturgicznej — spowiedzią ogólną rozpoczął pierwszą Mszę Świętą w parafii, w której przez ostatni rok pełnił posługę diakona, a wcześniej lektora.

W okolicznościowej homilii ks. Bogdan Skowroński, mówiąc o kapłaństwie Chrystusowym jako trwaniu na Golgocie obok Ukrzyżowanego, życzył ks. Mirosławowi, aby w swojej kapłańskiej posłudze nie przerażał się żadnymi trudnościami, gdyż Ten, któremu zaufał, jest jego mocą.

Dziękując za wspólną modlitwę, pamięć, liczne życzenia i przejawy życzliwości, ks. Mirosław Michalski udzielił wszystkim prymicyjnego błogosławieństwa.



**Ks. Mirosław Michalski odprawia Mszę św. prymicyjną
w ołtarzu rodziny i gości**



Urząd nauczycielski powstał wtedy, gdy Jezus Chrystus „przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, aby mógł wysyłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3, 13-15). Swoim Apostołom nakazał składanie ofiary sakramentalnej, która przynosi pojednanie: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22, 19). Dał im też władzę uwalniania ludzi od grzechów mocą Ducha Świętego: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone” (J 20, 22-23). Jezus Chrystus udzielił im więc uczestnictwa w swoim Kapłaństwie; stworzył hierarchiczną strukturę władzy dla ustanowionego przez siebie Kościoła. W Nowym Testamencie władza ta ma charakter służebny, wyraźnie wyodrębniony i związany z funkcją apostołską (zob. Dz 1, 25), a nazwana jest posługą (zob. Dz 1, 17), kierowaniem (zob. Dz 20, 28; Flp 1, 1), starszeństwem (zob. Dz 20, 17; 1 P 5, 1), wódatwem (1 Kor 4, 2; Tt 1, 7). Zmartwychwstały Jezus powierzył Apostołom mandat misyjny: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody (...), a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20). Mają oni nauczać to, co Bóg w ciągu wieków objawił dla naszego zbawienia, a co zostało zapisane na kartach Pisma Świętego. Św. Paweł mówi, że pełni swoją misję w imieniu Chrystusa: „Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy postannictwo jakby Boga samego” (2 Kor 5, 20).



RZYM i inne stolice apostolskie

Spółeczności katolickie przyzwyczały się do tego, że tradycyjnie już, od wieków, uznaje się Rzym — Wieczne Miasto — za jedyną stolicę apostolską. — Czy jest to rzeczywiście tylko jedna stolica apostolska?

Prawo Rzymu, a właściwie Watykanu, do miana świętej stolicy jest niekwestionowane. Gmina chrześcijańska istniała tam dzięki pracy apostołów, to pewne. Jednakże do miana stolic apostolskich mają prawo pretendować wszystkie siedziby biskupie założone przez Apostołów.

Jezus Chrystus — Założyciel Kościoła — nie miał stolicy ani tronu. Opuściwszy Nazaret celem pełnienia mesjańskiej misji, stał się wędrownym Nauczycielem, bez własnego domu. Mówi o tym otwarcie: „Lisy mają jamy, ptaki latające w powietrzu mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy”. Gdy Chrystus wstąpił na tron krzyża, uczniowie rozeszli się po całym ówczesnym świecie głosić Ewangelię o Królestwie Bożym. Wzorem Mistrza — nie dbali o dobra doczesne i nie posiadali własnych, stałych **stolic apostolskich**. Służyli po prostu wszyscy całemu Kościołowi. Najlepiej widzimy to na przykładzie losów św. Pawła, nieustannie wędrującego w służbie Ewangelii. Również inni Apostołowie, a wśród nich Piotr, szli tam, gdzie ich wysłało Kolegium Apostolskie.

Skąd więc wzięły się „stolice święte”? Powstawały wszędzie tam, gdzie Apostołowie i ich uczniowie zdobywali dla Chrystusa większe grono wyznawców. Działo się to przeważnie w większych miastach. Wszędzie, gdzie udało się zorganizować gminę chrześcijańską, Apostołowie ustanawiali dla tych gmin opiekunów duchowych — prezbiterów, czyli kapłanów, z biskupem na czele. Władzę przekazywali przez włożenie rąk. Tak odbywały się święcenia na poszczególne stopnie hierarchii kościelnej. Biskupi mieli już obowiązek troski o konkretną Wspólnotę wyznaniową, zwaną Kościołem. Już w czasach apostolskich powstało bardzo wiele Kościołów — zwłaszcza w Małej Azji, w Grecji, Italii i w Egipcie. Wszystkie założone przez Apostołów ośrodki kościelne, na czele których stał biskup, miały prawo nazywać się stolicami apostolskimi. Prawo to zachowały do dnia dzisiejszego nawet te miejscowości

ci, które obecnie nie są siedzibą biskupa. Istnieje w Kościele Rzymskokatolickim zwyczaj, że gdy papież mianuje nowego biskupa do pomocy ordynariuszowi diecezji, to daje nowo mianowanemu tytuł pasterza jakiejś miejscowości, w której kiedyś rezydował biskup, bo istniała tam wspólnota kościelna. Taki pasterz zwie się w bratnim Kościele „biskupem tytularnym”, bo ma tylko tytuł, a nie mie diecezji.

W Kościele pierwotnym nie było określenia „stolicy apostolskiej”. Stolica bowiem kojarzy się zawsze z tronem, armią urzędników i sług, splendorem i pałacem. Żadnym z tych elementów Kościół Chrystusowy nie dysponował, przynajmniej przez pierwsze trzy wieki. Może z tej racji nikomu nie przyszło nawet na myśl widzieć w swoim pasterzu władcy, a stołka, na którym biskup siedział, określać górnolotnie tronem? Przypomnijmy teraz niektóre „stolice apostolskie”, znane z kart Pisma świętego. Bez wątpienia na pierwszym miejscu należy wymienić Jerozolimę. Tu narodził się Kościół. Według tradycji, pierwszym przełożonym gminy w Jerozolimie był św. Jakub. Jerozolima, uświęcona męką i śmiercią Chrystusa, a także opromieniona chwałą Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, będąc kolebką Kościoła — najbardziej nadawała się na centrum rządzenia Kościołem. I rzeczywiście, pełni ona jakiś czas rolę serca i mózgu w Chrystusowej Wspólnotcie. Do



Jerozolima (fot. arch. z albumu pochodzącego z r. 1900)

tego miasta wracają z wędrówek misyjnych apostołowie, by zdać sprawozdanie przed Kolegium ze swojej działalności. Tu odbył się pierwszy zjazd Apostołów, zwany „soborem jerozolimskim”. W Nowym Testamencie najwięcej jest wzmianek o Kościołach, a więc i o stolicach apostolskich, założonych przez św. Pawła. Ten wielki Apostoł Narodów po odejściu z miasta, gdzie Bóg przez jego posługę powołał do istnienia nową Wspólnotę wierzących, utrzymywał kontakty z nowym Kościołem przez posłańców lub listownie. Tak powstały dwa listy do Koryntian, dwa do Tesaloniczan, jeden do Efezjan i szereg innych. W Apokalipsie świętego Jana znajdują się listy kierowane do biskupów, stojących na czele Wspólnot w takich miastach, jak Efez, Smyrna, Pergamon i inne. Listy zawierają pochwały i nagany apostolskie dla tych biskupów za gorliwość lub opieszałość w służbie. Biskupi bowiem byli przede wszystkim sługami Kościoła.

A stało się to 2000 lat temu

Wiadomo powszechnie, iż przywódcy narodu żydowskiego oczekiwali Mesjasza jako potężnego władcę, który przywróci potęgę państwa izraelskiego za pomocą swych wojsk. Tymczasem jednak, wbrew ich oczekiwaniom, Chrystus przyszedł na świat jako słabe Dziecię, które Maryja „owinęła... w pieluszki i położyła... w żłobie” (Łk 2, 7). Nie należy się więc dziwić, że w tej sytuacji nie spieszo im było Go witać. Jednakże w czasie narodzenia Chrystusa, „byli w tej krainie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim” (Łk 2, 8). To właśnie oni zostali wezwani, by godnie przywitać oczekiwanego Zbawiciela. Warto tutaj przypomnieć, że Betlejem i najbliższe okolice słynęły zawsze z hodowli owiec (i tak jest do dziś).

W czasach, o których opowiada Ewangelista, „pasterze palestyńscy (...) ubrani są w tunikę sięgającą przynajmniej do kolan, dookoła bioder przewiązani zawsze rzemiennym pasem. Głowę nakrywają długą, spadającą na ramiona chustą, tzw. Keffijje. Torba przewieszona przez ramię i pas skórzany z szeregiem skrytek na przedmioty służące do użytku pasterskiego uzupełniają strój powszechnie używany. Chroniąc się przed chłodem nocy używają kożucha lub płaszcza. Wreszcie większość pasterzy gra na flecie, rzadziej na tzw. rababe, instrumencie muzycznym o jednej strunie” (N. Dąbrowski, „Życie Maryi, Matki Jezusa”, Warszawa 1954).

Pasterze z Betlejem odznaczeni się zawsze wielką odwagą, co wynikało, być może, z trudnych warunków, w których przyszło im żyć. Bowiern na wschód i na południe od Betlejem rozciągała się Pustynia Judejska (ciągająca się aż do Morza Martwego), skąd można było się spodziewać napadu koczowników. Na zachód zaś od miasta rozciągała się równina Szefela, którą zamieszkiwali nieprzyjaźni Filistyńczycy. To właśnie ciągła gotowość do obrony wyrabiała u pasterzy betlejemskich hart i odwagę.

Giovanni Ricciotti pisze w swojej książce pt. „Życie Jezusa” (Warszawa, 1954, s. 260): „Pasterze ci mieli bardzo złą opinię u faryzeuszy i pisarzy. Przede wszystkim nomadyczny żywot w stepie, gdzie brak wody, sprawiał, że byli (oni) brudni i cuchnący; poza tym nie znali podstawowych zasad dotyczących obmywania rytualnych, czystości



naczyń, doboru pokarmów i dlatego (...) stanowili ów „lud ziemi”, który wzbudzał tak serdeczną pogardę faryzeuszy. Prócz tego pastrze ci uchodzili za notorycznych złodziei, radzono więc nie kupować od nich wełny ani mleka, gdyż mogły to być rzeczy kradzione... Te wyrzutki społeczeństwa nie były dopuszczane przed trybunały sądowe, a ich świadectwa — podobnie jak złodziejów i rabusiów — nie były brane pod uwagę”. Pomimo jednak tak złej opinii, jaką ich otaczano, byli to ludzie prości i szlachetni. Nic więc dziwnego, że spoczęło na nich wybraństwo Boże.

I tak, stało się, że „anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka” (Łk 2, 9). Nie należy się dziwić ich przerażeniu, gdyż widzenie postaci z zaświatów uchodziło — w przekonaniu prostego ludu — za zapowiedź nieszczęścia. Dodatkowym powodem przerażenia była niezwykła jasność, jaka otoczyła pasterzy. Wówczas to „rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łk 2-10, 11).

Równocześnie anioł udzielił im wskazówek, po czym będą mogli poznać obiecanego Mesjasza, który przyszedł na świat w ludzkim ciele. „A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie” (Łk 2, 12). Nie można wykluczyć, że wskazał im też kierunek ku grocie, w której narodziło się to niezwykle Dziecię. Był to dowód nie

budzący wątpliwości, gdyż w całej okolicy na pewno nie było innego niemowlęcia złożonego w żłobie. Wymagał on jednak od pasterzy naprawdę wielkiej wiary, by w słabym niemowlęciu mogli uznać Zbawiciela Świata. Ewangelista dodaje: „I zaraz z aniołem zjawiono się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalebnych Bogu i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łk 2, 13-14).

Pasterze nie pozostali obojętni na to wezwanie. Wyruszyli na poszukiwanie Dzieciątka z pośpiechem i podnieceniem, które rodzi się z poczucia braterstwa i równości. Na pewno szli by wolno i opieszale, gdyby kazano im szukać narodzonego Mesjasza na dworze Heroda. A gdy przybyli do groty narodzenia znaleźli wszystko tak, jak oznajmił im anioł. Tekst Ewangelii św. Łukasza nie wspomina nic o pokłonie, jaki na pewno pasterze oddali Bożemu Dziecięciu. Bowiern oddanie pokłonu komuś większemu od siebie należało do zwyczaju ludów Wschodu. Zwraca jednak na to uwagę pobożność ludowa, wyrażana przede wszystkim w słowach różnych pastorałek i kołęd.

*„Tam witali w żłobie Pana,
poklękali na kolana —*

*I oddali dary,
co z sobą wzięli”...*

A gdy już pokłonili się Panu i złożyli Mu swe proste dary, powrócili do swoich codziennych obowiązków i „rozgołsnili to, co im powiedziano o tym Dzieciątku” (Łk 2, 17). Podzielili się więc swoim szczęściem z innymi, stając się w ten sposób pierwszymi apostołami Boga-Człowieka. Nie dziwny się więc, że ustawiane we wszystkich świątyniach żłóbki i szopki nie mogą się obejść bez postaci pasterzy.

„Anioł pasterzom mówił: Chrystus się wam narodził...”. W noc wigilijną powitaliśmy Syna Bożego, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Przyjmijmy Go do naszych serc, by było Mu wygodniej niż w żłobku...

Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański doktorem honoris causa Uniwersytetu w Bernie, Szwajcaria

W dniu 4 grudnia 1999 roku bp prof. dr. hab. Wiktor Wysoczański otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu w Bernie. Jest to pierwszy doktorat honorowy przyznany przez ten Uniwersytet obywatelowi Polski. W uzasadnieniu podkreślono zasługi naukowe i dydaktyczne Księdza Biskupa, a szczególnie Jego wkład w upowszechnienie starokatolicyzmu oraz w rozwój dialogu starokatolicko-prawosławnego.

Bp Wiktor Wysoczański jest profesorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, prowadzącym wykłady na uczelniach w kraju i za granicą. W latach 1987-1990 był prorektorem ChAT, a w latach 1990-1996 rektorem ChAT. Od 1996 roku znowu jest prorektorem tej uczelni. Pełniąc najwyższe funkcje w Akademii, Ksiądz Biskup był organizatorem wielu konferencji naukowych. W tym czasie był ponadto promotorem wielu prac doktorskich i magisterskich, przewodniczącym Komisji Wydawniczej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, autorem wielu książek i artykułów, publikowanych w „Roczniku Teologicznym”, kwartalniku teologiczno-filozoficznym „Posłannictwo”, „Oekumene in Polen”, PNCC Studies, IKZ i innych. Należy także przypomnieć, że bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański to tłumacz zachodnioeuropejskiej literatury starokatolickiej, zwłaszcza podstawowych dokumentów starokatolickich.

Dorobek naukowy i organizacyjny przyniósł uznanie bpowi Wiktorowi Wysoczańskiemu nie tylko w kraju, ale także za granicą. Doceniając zasługi Księdza Biskupa dla rozwoju nauki, Uniwersytet w Bernie, w 165 rocznicę swego powstania i w 125 rocznicę powołania Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego, przyznał bp. prof. dr. hab.

Wiktorowi Wysoczańskiemu najwyższe akademickie wyróżnienie — doktorat honoris causa.

Uroczystość odbyła się w Wielkiej Sali Kasina w Bernie (Szwajcaria) i zgromadziła przedstawicieli władz politycznych, parlamentarnych i kościelnych kraju oraz korpusu dyplomatycznego. Był wśród nich ambasador Polski w Szwajcarii Marek Jędrus wraz z małżonką.



Wizyta Arcybiskupa Utrechtu w Polsce

Na zaproszenie bpa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — przybył do Polski z kilkudniową wizytą Arcybiskup Utrechtu, a zarazem przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — Jan A. Glazemaker.

W spotkaniu z Dostojnym Gościem, jakie miało miejsce w Domu Konferencyjnym im. bpa Edwarda Herzoga w dniu 16 października 1999 roku, wzięły udział bp Wiktor Wysoczański, bp Hans Gerny (zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii), a także przedstawiciele duchowieństwa polskokatolickiego, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Dyrekcji „Polkat”-u i naszej Redakcji.

Bp Wiktor Wysoczański powitał wszystkich uczestników tego spotkania, a szczególnie abpa Jana A. Glazemakera z małżonką oraz bpa Hansa Gerny'ego ze Szwajcarii. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, omawiając działalność Arcybiskupa Utrechtu, szczególnie podkreślił Jego zasługi na rzecz zbliżenia Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów Unii Utrechckiej.

Następnie głos zabrał abp Jan A. Glazemaker, który — dziękując za to spotkanie — m.in. powiedział: „Pełniąc obowiązki Arcybiskupa Utrechtu i przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, mogłem często odwiedzać Polskę. Mam bardzo dobre wspomnienia z tego okresu. Dużo dowiedziałem się o Polsce i o Kościele Polskokatolickim; o historii martyrologii Waszego narodu w czasie II wojny światowej, ale także o histo-

rii przemian, które nastąpiły w ostatnich latach w Polsce i Kościele Polskokatolickim. Z ogromną wdzięcznością wspominam fakt przyznania mi doktoratu honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, kiedy rektorem tej uczelni był prof. dr hab. Wiktor Wysoczański. Nie mam żadnych wątpliwości odnoszących się do bliskiej i szczerzej więzi Kościoła Polskokatolickiego z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej, której bp Wiktor Wysoczański jest niewątpliwie gwarantem”.

Przemawia Dostojny Gość.
Od lewej: bp Hans Gerny (Szwajcaria)



Wystąpienie dziekana, prof. Ursa von Arxa z okazji przyznania biskupowi prof. dr. hab. Wiktorowi WYSOCZAŃSKIEMU, w uroczystym Dies Academicus 4 grudnia 1999 roku w Uniwersytecie w Bernie, doktoratu honoris causa

Chrześcijańskokatolicki Wydział Teologiczny przyznaje doktorat honoris causa w zakresie teologii biskupowi prof. Wiktorowi Wysoczańskiemu z Warszawy, z Polski.

U honorowany urodził się w 1939 roku na terenach ówczesnej wschodniej Polski. Studiował teologię w Warszawie, następnie nauki prawnicze w Toruniu, a potem ponownie w Warszawie. Przez okres jednego roku, w latach 1971/72, uzupełniał swoje studia na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym tutejszego Uniwersytetu. Po zwieńczonej sukcesem obronie pracy doktorskiej, a następnie habilitacji został, począwszy od 1990 roku, profesorem w zakresie starokatolicyzmu, prawa kościelnego i państwowego prawa wyznaniowego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Uczelni powołanej do życia w 1954 roku, kształcącej studentów wszystkich nierzymskokatolickich Kościołów w Polsce. Akademii tej służył jako rektor w latach 1990-96, a od trzech lat jest jej prorektorem do spraw naukowych.

Jego praca naukowa koncentrowała się z jednej strony wokół historii starokatolicyzmu wśród Polaków w Ameryce Północnej oraz w ich europejskiej ojczyźnie, na temat której wydał dwa fundamentalne dzieła, co prawda po polsku; z drugiej publikował prace w zakresie polskiego prawa wyznaniowego. Na szczególne słowa uznania zasługuje Jego długoletnia praca związana z tłumaczeniami, z języka niemieckiego, i upowszechnianiem literatury starokatolickiej w Polsce.

Jego działalność jako nauczyciela i naukowca była ściśle związana ze służbą w Kościele. Reprezentował swój Kościół w międzynarodowym dialogu prawosławno-starokatolickim w latach 1975-1987. W związku z politycznym zwrotem w Jego kraju został w 1995 roku wybrany Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego; od trzech lat jest też Biskupem Diecezji Warszawskiej. Jego zdecydowanemu i otwartemu zaangażowaniu zawdzięczać można to, że Jego Kościół dzisiaj znalazł drogę wyjścia z historycznie uwarunkowanej izolacji oraz to, że na europejskiej arenie potrafi złożyć godnie świadectwo żywotności kościelnego starokatolicyzmu.

Treść laudatio:

Wiktorowi Wysoczańskiemu, teologowi, prawnikowi i biskupowi, który dzięki swoim badaniom wyjaśnia historię starokatolicyzmu Polaków pośród amerykańskiej emigracji i w jej polskiej ojczyźnie, który bada państwowe i wewnątrzkościelne uwarunkowania istnienia Kościoła w Polsce, który bada ekumeniczne stosunki swojego Kościoła w relacji do innych polskich Kościołów i, wybiegając poza granice Jego ojczyzny, w istotny sposób wspiera i sprzyja intensyfikacji więzi między Kościołami starokatolickimi a prawosławnymi, który wykonał olbrzymią pracę translatorską i promocyjną literatury starokatolickiej.



**Bp prof. dr. hab.
Wiktor Wysoczański —
doktor honoris causa
Uniwersytetu
Berneńskiego**

W tym samym dniu doktorat honoris causa otrzymało sześć innych osób z Niemiec, Belgii, USA, Grecji i Francji



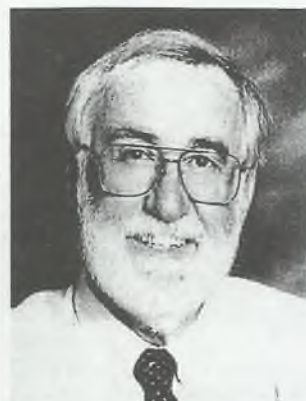
Erika Engel (Niemcy)



Norbert Paul Engel (Niemcy)



Edward E. Carmeliet (Belgia)



Dawid L. Sackett (USA)



Prof. dr M. Tiverios (Grecja)



Martine Feissel (Francja)

Uroczystość Świętej Rodziny

...w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę

(Mt 3, 49)

Po powrocie z Egiptu — Józef i Maryja osiedlili się w Nazarecie, a Jezus zapewne liczył około dwóch lat. Od tej chwili aż do rozpoczęcia przezeń publicznej działalności upłyne prawie lat trzydzieści, który to okres nazywany jest powszechnie „życiem ukrytym” Chrystusa. O tym długim okresie w życiu Bogacza-Człowieka nie posiadamy jednak prawie żadnych szczegółów poza lakonicznym stwierdzeniem św. Łukasza: „*Dziecię rosto i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim*” (Łk 2, 40). Jeden tylko epizod z tych czasów przekazany został przez Ewangelistę opisującego dziecięce lata Zbawiciela.

Opowiadanie św. Łukasza rozpoczyna się od stwierdzenia, że rodzice Jezusa „*chodzili co roku do Jerozolimy na święto Paschy*” (Łk 2, 41). Czyciele bowiem Jahwe trzy razy w roku odbywali pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej: na uroczystość Paschy, na dzień Pięćdziesiątnicy i na święto Namiotów, noszące nazwę „uroczystości pielgrzymich”. Taki był nakaz prawa starozakonnego. Jednak do ścisłego zachowania tego wymogu obowiązani byli jedynie mieszkańcy Judei.

Jezus towarzyszył prawdopodobnie Maryi i Józefowi już w poprzednich latach. Jednak opowiedziane przez Ewangelistę wydarzenie miało miejsce, gdy Zbawiciel ukończył lat dwanaście. Czytamy bowiem: „*Gdy (Jezus) miał dwanaście lat, poszli do Jerozolimy na to święto, jak to było w zwyczaju*” (Łk 2, 42). W tym bowiem wieku każdy Izraelita stawał się „synem Prawa”. Od tej chwili podlegał wszystkim drobiazgowym jego przepisom, a jeżeli je przekroczył, podlegał przewidzianym karom. Dla wypełnienia przepisu prawa udał się Chrystus do świątyni jerozolimskiej, by przez cały tydzień uczestniczyć w przepisanych obrzędach i oddać cześć Bogu w miejscu świętym.

Obchody święta Paschy rozpoczynały się 14 dnia miesiąca Nizan, kiedy to na dziedzińcu świątyni zabijano baranka wielkanocnego. Napływ pielgrzymów sprawiał, że ofiary te trwały przez całe popołudnie, gdyż liczba osób zasiadających do wieczerzy paschalnej nie mogła przekraczać dwudziestu. Następnie — po upieczeniu na rożnie — spożywano go wraz z niekwaszonym chlebem oraz gorzkimi ziołami i czerwonym sosem sporządzonym według starodawnego przepisu. Dzień 15 Nizan — kiedy miały miejsce główne uroczystości — spędzali pielgrzymi w świątyni, towarzysząc obrzędowi religijnym. Następnego dnia składano ofiarę z pierwszych kłosów jęczmienia.

Kiedy wreszcie nadszedł czas powrotu stało się coś, czego Maryja i Józef najmniej się spodziewali. Albowiem „*zostało dziecko Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli rodzice*” (Łk 2, 43). Nasuwa się pytanie, jak to było możliwe? Rzecz wyjaśnia G. Ricciotti, gdy pisze: „*Karawana na Wschodzie posiada swoje prawa... Każdy jej członek dostosowuje się do czasu wyruszenia karawany i do czasu przybycia jej do celu, ale poza tym ma dość dużą swobodę. W drodze podróży dzielą się na grupki, które idą w pewnym oddaleniu jedna od drugiej... Jedyne wieczorem, gdy karawana dotrze na miejsce noclegu, wszyscy zbierają się znowu razem. Chłopiec w wieku lat dwunastu... miał pełne prawa do korzystania ze swobody w podróży, i to jeszcze większe niż mężczyzna dorosły, bo poza przyjętymi zwyczajami uwzględniano właściwą jego wiekowi ruchliwość i żywotność*” (*Życie Jezusa Chrystusa*, Warszawa 1954, str. 280).

Nie można posądzać Maryi i Józefa o obojętność o losy Jezusa. Albowiem — jak relacjonuje św. Łukasz — „*mniemając, iż jest (On) pośród podróżnych, uszli dzień drogi*” (Łk 2, 44). Dopiero kiedy przybyli na miejsce pierwszego postoju (wed-



ług lokalnej tradycji miała nim być miejscowość el-Lubban, położona na pograniczu Judei i Samarii), „*szukali go między krewnymi i znajomymi*” (Łk 2, 44). Niestety, bezskutecznie.

W tej sytuacji — kiedy inni nazaretańscy ruszyli w drogę do Galilei — Maryja i Józef zatroskani „*wrócili do Jerozolimy, szukając Go*” (Łk 2, 45). Po drodze miały ich inne karawany. Wypytywali wszystkich — na próżno. I dopiero „*po trzech dniach znaleźli go w świątyni, siedzącego, wśród nauczycieli, słuchającego i pytającego ich*” (Łk 2, 46). Miało to miejsce w krąganku Salomona lub Królewskim, gdzie uczeni w Piśmie i doktorowie Prawa odpowiadali na zadawane im przez pielgrzymów pytania i rozstrzygali ich wątpliwości. Dwunastoletni Jezus — uczestniczący w dyspucie — nie tylko sam zadawał pytania, ale również odpowiadał na wątpliwości wysuwane przez innych. Udział zaś nieznanego młodzieńca wzbudził nie tylko zainteresowanie, ale — jak to stwierdza Ewangelista — „*zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad jego rozumem i odpowiedziami*” (Łk 2, 47). Nie wiedzieli bowiem, że pośród siebie mają Syna Bożego. Również Maryja i Józef, którzy zapewne do końca przysłuchiwali się dyskusji religijnej, „*ujrzawszy go, zdziwili się*” (Łk 2, 48). Wiedzieli oni wprawdzie, że Jezus jest Synem Bożym. Jednak w szarzyźnie dnia powszedniego nie dostrzegali w tym chłopcu nic niezwykłego, gdyż boska mądrość kryła się pod zasłoną człowieczeństwa.

Maryja, jak na matkę przystało — zapewne już po zakończeniu dysputy z uczonymi, a więc po cichu i prywatnie — zwróciła się doń, i rzekła: „*Synu, cóżes nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie*” (Łk 2, 48). Słowa te nie były żadną wymówką. Wyrażały raczej wielką miłość matczynego serca i jej ból z powodu straty dziecka, a zarazem radość ze szczęśliwego odnalezienia go. W odpowiedzi zaś usłyszeli: „*Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę?*” (Łk 2, 49). Odpowiedź Jezusa — będąca pierwszymi Jego słowami przekazanymi przez Ewangelie — wyjaśnia sens całego wydarzenia. Wynika z niej, że chociaż na pewien czas uczynił się zależnym od swych ziemskich opiekunów, przecież zawsze czuł się Synem Bożym. Przypomniał Maryi i Józefowi, że jedyną racją Jego przyjścia na świat i całego życia ziemskiego, jest chwała Ojca niebiańskiego oraz wypełnianie Jego woli. Wolę tę pragnie wypełniać On zawsze, choćby Go to kosztowało wiele zaparcia i pokonania nawet najbardziej szlachetnych uczuć względem ludzi, którzy zapewne Mu opiekę na tym świecie. Jednak — jak stwierdza Ewangelista — „*oni nie rozumie-li tego słowa, które im mówił*” (Łk 2, 50). Nie pojmowali, jakie to sprawy Ojca niebiańskiego ma Jezus wypełnić i w jaki sposób uczyni im zadość. Jednak przez szacunek nie pytali Go o to.

W słowach Jezusa dwunastoletniego: „*Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę*” (Łk 2, 49), zawarte jest przypomnienie dla każdego chrześcijanina. Przypomnienie, że obowiązkiem naszym — jako wyznawców Chrystusa — jest czynne angażowanie się w sprawy Boga i Jego chwały, Kościoła i jego rozwoju oraz naszej duszy i jej zbawienia. Każdy z nas powinien odpowiedzieć sobie, jak do tej pory wywiązywał się z tego obowiązku.

Bp Urs Küry (1901-1976)
Kościół
Chrześcijańskokatolicki
w Szwajcarii

KOŚCIÓŁ

Wiek XX nazwano już „wiekiem Kościoła”. Jest to słuszne w tym sensie, że jeszcze żadna epoka nie zajmowała się tak intensywnie badaniem problemów Kościoła i nie dążyła z taką powagą do uzyskania powszechnie obowiązującego rozstrzygnięcia tej kwestii. Jest to utrudnione, lecz pod pewnym względem również ułatwione przez to, że ważne historycznie wyznaniowe postanowienia doktrynalne są z reguły bardzo elementarne i wskazują znaczenie tylko współczesnych aspektów Kościoła. Odnosi się to szczególnie do dokumentów wyznaniowych XVI i XVII wieku, inspirowanych sprzeczną katolicko-protestancką. Wprawdzie Kościoły reformowane zachowały ważne elementy podstawowe pojęcia Kościoła, ale w swoim bojowym stanowisku wobec prawnohierarchicznego pojęcia Kościoła w średniowieczu podkreślały one w sposób, obecnie już na ogół przezwyjęziony, niewidzialność Kościoła, podczas gdy ich przeciwnik w podobnie jednostronny sposób usiłował na plan pierwszy wysunąć widzialność Kościoła (taki pogląd głosił np. Bellarmin, zm. 1621). Teologia protestancka obecnie wyszła już wprawdzie daleko poza ówczesne pozycje, ale do dziś nie może uzgodnić jednolitego określenia pojęcia Kościoła, tak że jeden z jej najbardziej reprezentatywnych teologów przyznaje: „Kwestia Kościoła jest dzisiaj niezafatwowaną kwestią teologii protestanckiej” (E. Brunner). Z drugiej strony Kościół rzymskokatolicki, który tylko pobieżnie zajął się tym problemem na soborze trydenckim (1545-1563), przyjmując oba watykańskie dogmaty papieskie podjął wybiegającą naprzód decyzję co do Kościoła, która mimo ostatnich prób jej osłabienia pozostaje trudnym problemem dla wszystkich innych Kościołów. Trzeba jednak przyznać, że w encyklice Piusa XII „Mystici corporis” i Konstytucji dogmatycznej „O Kościele soboru watykańskiego II” zostały wypowiedziane sądy zasługujące na jak największą uwagę. Również teologowie prawosławni wnieśli znaczny wkład do ekleziologii, ale podkreślają oni z upodobaniem (Florensky i inni), że Kościół jest „życiem” i dlatego jego najgłębsza istota nie da się dogmatycznie zdefiniować.

Dlatego tym większego znaczenia nabiera fakt, że obecnie, wprawdzie nie w dogmatycznej, ale w nowotestamentowo-egzegetycznej pracy badawczej wszystkich Kościołów, podstawowe poglądy na istotę Kościoła (z wyłączeniem kwestii papieża) w zdumiewającej mierze zbliżyły się do siebie. Przede wszystkim uznano znaczenie mesjańskiej istoty względnie boskości Jezusa Chrystusa dla powstania i istnienia Kościoła. Przełomowa pod tym względem była również działalność współczesnego ruchu ekumenicznego. Już na pierwszej światowej konferencji „Wiara i Ustrój” w Lozanie (1927) wypowiedziano decydujące twierdzenie: „Kościół nie jest tworem ludzkim, lecz dziełem Bożym”. Po drugiej światowej konferencji w Edynburgu (1937) utworzono komisję, która przedłożyła trzeciej światowej konferencji w Lund w roku 1952 sprawozdanie, na podstawie którego przyjęto nadzwyczaj ważny wniosek końcowy: „Czym jest Kościół można powiedzieć tylko na podstawie tego, kim jest Chrystus”. Nauka o Kościele musi być uzasadniona chrystologicznie (i trynitarnie). Pogląd ten utrzymano i pod epnym względem jeszcze pogłębiono na czwartej konferencji w Montrealu (1961).

Rozwój ten ma niemałe znaczenie dla wy tłumaczenia punktu widzenia teologów starokatolickich, którzy z okazji Kongresu (1872) oświadczyli: „Podstawą przyszłego zjednoczenia Kościołów musi być teza o boskości Chrystusa i — zależna od tej — teza, że Kościół założył Chrystus, odwieczny Syn”. Tym samym powiedziano, że nauka o Kościele może w swej pełnej treści rozwijać się dopiero wtedy, gdy w swych wypowiedziach — co dotyczy również wszystkich problemów realizacji zbawienia — będzie konsekwentnie trzymał się podstawowych orzeczeń chrystologicznych starego Kościoła, a mianowicie tezy o boskości (325) oraz o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa (451). Problem istotny Kościoła (i jego urzędu) jest, zarówno na gruncie egzegetycznym, jak dogmatycznym, kwestią wiecznej boskości człowieka Jezusa Chrystusa (i Jego potrójnego urzędu). Jeśli ta teza zostaje przyjęta, tym samym zapada podstawowa decyzja, z której

dla zrozumienia Kościoła należy tylko wyciągnąć właściwe końcowe wnioski. Ta podstawowa decyzja oznacza — ażeby to już antycypować — że Kościół — który sam w sobie jest wielkością stworzoną, przez to, że założył go Chrystus, Duch Święty ożywia, a Bóg Ojciec wybiera — należy swoim bytem i działaniem do Boskiego działania zbawczego. Co więcej, on sam jest faktem zbawczym i objawionym (Gaugler). Nie znaczy to oczywiście, że jest on takim w swoim kształcie ziemsko-historycznym. Może on być tym tylko w tajemnicy wiary, którą według świadectwa Biblii należy ciągle na nowo zdobywać, wiary w Ojca, Syna i Ducha Świętego. „Wierzę w święty Kościół powszechny, świętych obcowanie” (Skład Apostolski).

To bosko-trynitarnie pochodzenie Kościoła stanowi właściwie kerygmatyczną treść biblijnych wypowiedzi o Kościele. I to należy przede wszystkim z nich wydobywać. Przy tym jednak może chodzić nie tylko o to, aby możliwie dokładnie pod względem historycznym skopiować i brać za wzór naszych obecnych stosunków niekompletny pod niektórymi względami i uwarunkowany dziejowo obraz gminy pierwotnej, jaki przekazuje nam Nowy Testament. Nie możemy bowiem i nie powinniśmy po prostu naśladować Kościoła pierwotnego, takiego, jaki nam się ukazuje w perspektywie historycznej. Miarodajny dla nas nie jest historyczny kształt Kościoła pierwotnego, lecz postannictwo, które Kościół pierwotny głosił. Dlatego pytanie o pochodzenie Kościoła — na to należy zwrócić szczególną uwagę — jest nie tylko pytaniem o jej początek w czasie, lecz o jego transcendentalne pochodzenie od Boga w Trójcy Jedynego. To jego pochodzenie realizuje się w czasie, a mianowicie w czasowym początku, jak i w czasowym rozwoju Kościoła pierwotnego, o czym świadectwo pokazali nam Ewangelista i Apostołowie. I właśnie to świadectwo o początku i rozwoju w czasie Kościoła pierwotnego należy przyjąć i rozwijać jako świadectwo o jego pochodzeniu odwiecznym.

(„Postannictwo”, nr 3-4/1976)

WARSZAWA - jest!

Był taki czas, kiedy oczom zabrakło łez...

17 stycznia 1945 r. żołnierze polscy zatknęli biało-czerwone flagi na ruinach stolicy. Warszawa była wolna! Niestety, została tak zniszczona, że nie było ulic, tylko wąwozy cegieł.

„Kto nie był w Warszawie, nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak potwornemu zniszczeniu uległa stolica. Germański szal zniszczenia nie oszczędził niczego. Z tętniącego życiem milionowego miasta stała się Nekropolem”. („Życie Warszawy, z dnia 18 stycznia 1945 r.).

Niemal natychmiast, spontanicznie, przystąpiono do odgruzowywania stolicy, a następnie do odbudowy. Warszawiacy wracali, mimo że miasto zniszczone było w 75 procentach. I Warszawa znowu żyła, a miało jej przecież nie być...



Warszawa roku 1945

1. Tak wyglądała ulica Marszałkowska
2. Most pontonowy łączył prawo- i lewobrzeżną Warszawę
3. Tragiczne Śródmieście
4. Krakowskie Przedmieście
5. Ruiny ulicy Świętokrzyskiej
6. A jednak do tych ruin wracali warszawiacy





Plakat z okazji 10 rocznicy odbudowy stolicy



A dzisiaj? Zadumał się Wieszcz Adam nad dziejami miasta (ul. Krakowskie Przedmieście)



„Królu Zygmuncie, powiedz nam, czyś widział Warszawę tak piękną, jak dziś?”



Urok Starego Miasta

*...Dziś
trzeba przyjechać,
pospacerować
ulicami Warszawy,
żeby na własne oczy
przekonać się,
jaka jest piękna.
Bo Warszawa
— jak w piosence
— da się lubić!*



Pomnik Nieznanego Żołnierza, przy placu Piłsudskiego

OSTEOPOROZA

Od kilkunastu lat osteoporoza robi na świecie zawrotną karierę — a wraz z nią firmy farmaceutyczne, produkujące sztuczne hormony — i przemysł nabiałowy. Lobby przemysłowe jest tak potężne, że protesty naukowców, których badania zaprzeczają ogólnie głoszonym poglądom, zostają stłumione w zarodku. Jaka jest więc prawda o tej „chorobie kobiet dojrzalych”?

Kampanie reklamowe farmaceutyków i produktów spożywczych przedstawiają ją jako chorobę kobiet. Alarmują, że coraz więcej pań — i to coraz młodszych — na nią zapada. Rysują obraz kości podziurawionych jak rzeszoto, które łamią się z byle powodu, doprowadzając biedne kobiety — tylko kobiety — do przedwczesnej śmierci. Przeciwdziałać osteoporozie można za pomocą estrogenów lub specjalnych leków oraz jedząc ogromne ilości produktów zawierających wapń (nabiał!) i preparatów wapniowych.

Otumanione taką wizją kobiety faszerują się więc wapniem, lekami i hormonami, najczęściej na długo przed tym, zanim ich organizm wejdzie w fazę menopauzy. Nic w tym dziwnego, skoro sami lekarze twierdzą, że im wcześniej zaopatrzymy organizm w dodatkową ilość wapnia, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo zapadnięcia na osteoporozę. I rzadko która z pań zdaje sobie sprawę z tego, że — jest wręcz przeciwnie.

U każdego człowieka po 50. roku życia zmniejsza się intensywność odbudowy tkanki kostnej, a tym samym zmniejsza się jej gęstość. Dr Bruce Ettinger, endokrynolog i profesor medycyny na Uniwersytecie Kalifornijskim twierdzi, że kobiety nie powinny przejmować się za bardzo osteoporozą. Ta postać choroby, która objawia się silnymi bólami i kalectwem, występuje bardzo rzadko. Zmniejszenie się gęstości tkanki kostnej (osteoporoza) jest zjawiskiem zupełnie naturalnym zarówno u kobiet, jak i mężczyzn, i nie jest niebezpieczna. Badania naukowe wykazały, że połowa osób, u których stwierdzono osteoporozę, nigdy nie doznała złamań kości. Niebezpieczna jest dopiero zaawansowana postać osteopenii,

ale na to schorzenie cierpi niewiele osób.

Na początku mówiono, że osteoporoza jest chorobą kości. Potem zaczęto twierdzić, że to choroba wyłącznie kobiet, mimo że mężczyźni o wiele częściej niż kobiety doznają złamań biodra i częściej niż kobiety z tego powodu umierają. Powszechnie twierdzi się również (wbrew badaniom naukowym), że przyczyną osteoporozy u kobiet jest brak estrogenów oraz dieta uboga w wapń.

Firmy farmaceutyczne ruszyły więc z kampanią, mającą na celu przekonanie kobiet o konieczności długoletniego zażywania preparatów wapniowych oraz estrogenów, mimo że udowodniono ich rakotwórcze działanie. Odniosło to już wymierny skutek — do roku 1986 w samych tylko Stanach Zjednoczonych wydano na same preparaty wapniowe ponad 160 milionów dolarów.

„Pij co najmniej 3 szklanki mleka dziennie, jedz sery, pij jogurty — a twoje kości będą jak nowe” — zachęcają slogany reklamowe firm spożywczych, które również robią niezły interes na osteoporozie. Tymczasem już od dziesięciu lat Narodowy Instytut Zdrowia w USA ostrzega, że zbyt wiele wapnia może zniszczyć kości. Badania naukowe niezbicie wykazują, że w społeczeństwach, w których jada się mniej nabiału, mniej osób choruje na osteoporozę. Udowod-

niono, że zażywanie dużych ilości preparatów wapniowych może spowodować, że kości będą się częściej łamać, gdyż będą bardzo kruche. Jedynie wapń podawany we wczesnym okresie dojrzewania dziecka ma pozytywny wpływ na stan jego kości.



Reasumując: osteoporoza nie jest wynikiem starzenia się kobiet w okresie menopauzy. Dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Jest chorobą cywilizacyjną, wynikiem złego odżywiania się, stresów, braku ruchu oraz skutkiem faszerowania się chemikaliami i sztucznymi hormonami. I tak np. kobiety żyjące w Malezji, które nawet nie słyszały o estrogenach i temu podobnych dziwach, nawet w 30 lat po menopauzie nie cierpią na osteoporozę. Żyją zdrowo i zgodnie z naturą.

Jak walczyć ze „złodziejem kości”?

Na pewno nie za pomocą spożywania dolomitu, mączki kostnej czy sproszkowanych muszli ostryg. Zawarty w nich wapń nie jest przez organizm absorbowany, a może zawierać ołów. Pamiętajmy też, że nadmierne zażywanie wapnia może prowadzić do zapaść, kamieni nerkowych i do zwapnienia stawów. Natomiast należy:

— zmienić dietę — jeść mało mięsa i nabiału (najważniejsze dla organizmu jest utrzymanie równowagi kwasowozasadowej krwi). Gdy w diecie jest za dużo mleka, dochodzi do zakwaszenia krwi, a wtedy organizm pobiera wapń z kości, by utrzymać równowagę chemiczną krwi;

- wykluczyć alkohol, kofeinę i tytoń;
- ograniczyć spożywanie tłuszczów, soli i cukru;
- jeść dużo warzyw i owoców (wegetarianie nie chorują na osteoporozę prawie w ogóle);

— zażywać dużo ruchu (witamina D) — ćwiczyć (zwłaszcza w starszym wieku). Badania dowiodły, że wówczas kości zaczynają się odbudowywać.

Musimy mieć tę świadomość, że osteoporoza wcale nie musi stać się naszym udziałem. Niemniej jednak na pewno sprzyjają jej takie schorzenia, jak: anoreksja, zaburzenia w pracy tarczycy, przytarczycy, nadnercza, jajników i nerek oraz stosowanie częste antybiotyków, środków moczopędnych, stesy oraz... doustne środki antykoncepcyjne.

Zdrowie na co dzień

Dla naszego zdrowia ważne jest nie tylko to, co jemy, ale także — jak jemy. Mając to na uwadze, pamiętajmy, że nie wystarczy unikać dań tłustych i smażonych. Duże znaczenie dla zdrowia mają też np. temperatura potraw, czas posiłku i nastrój przy stole. Dziś podajemy więc kilka podstawowych zasad „jedzeniowych”:



1. Należy jeść zawsze o tych samych godzinach — organizm przyzwyczaja się do stałego rytmu dnia i odpowiednio się do niego przystosowuje.
2. Jeżeli trudno jest jadać obiad wciąż o tej samej porze (np. ze względu na nienormowany czas pracy) — należy pamiętać o drugim śniadaniu i nie podjadać słodyczy, by „oszukać” żołądek.
3. Zanim po pracy zasiądziemy do obiadu, odrobinę się zrelaksujemy — weźmy prysznic lub posłuchajmy muzyki. Zwykle po pracy bowiem jesteśmy spięci, a stres powoduje zgagę, zaparcia i wzdęcia.

4. Potrawy bardzo gorące i ostre są niezdrowe, gdyż drażnią śluzówkę żołądka. Nie można ich także jeść na pusty żołądek — najpierw należy pokrzepić się zupą albo sałatką.

5. Nie wolno jeść w pośpiechu. Trzeba przeżuwać długo pożywienie, gdyż wtedy organizm lepiej wykorzystuje zawarte w nim składniki.

6. Pić należy po posiłku, by wcześniej nie rozrzedzać soków żołądkowych. To zmusza żołądek do dodatkowego wytwarzania soku żołądkowego, a jego nadmiar może podrażniać śluzówkę.

7. Po posiłku organizm powinien odpocząć — niekoniecznie musi to być drzemka, ale gimnastyka czy bieganie po zakupy są niewskazane.



Dbaj o kręgosłup!

Usztywnianie karku i praca w nienaturalnej pozycji jest przyczyną wielu dolegliwości, głównie bóli pleców, szyi i ramion. W profilaktyce chorób kręgosłupa niezwykle ważną rolę odgrywa unikanie wszelkich sytuacji mogących przyspieszyć zmiany zwyrodnieniowe krążków międzykręgowych. Przede wszystkim należy więc unikać długiego siedzenia lub stania w tej samej pozycji. Wykonując „siedzącą” pracę, co godzina trzeba zrobić krótką przerwę, poprzeciągać się, przejść kilka kroków. Trzeba też wystrzegać się dźwigania dużych ciężarów. Jeśli musimy podnieść coś ciężkiego, róbmy to z pozycji przysiadu. Ciężkie zakupy nośmy w obydwu rękach.

Niezwykle cenne jest w takiej sytuacji uprawianie sportów tzw. ogólnorozwojowych, a przede wszystkim pływanie (lub aerobiku). Znakomicie na bóle pleców i kręgosłupa robią lecznicze masaże — pod warunkiem, że wykonuje je doświadczony masażysta.



Ku rozwadze wszystkich:

... Człowiek żyje z jednej czwartej swego pożywienia. Z pozostałych trzech czwartych żyją lekarze...

Jedzenie marchwi poprawia wzrok

Takzwana „kurza ślepotą”, czyli nieostre widzenie o zmierzchu nie jest zaburzeniem poważnym, ale gdy dotyczy np. kierowców, może być przyczyną wypadków. Przed tzw.



„kurzą ślepotą” chroni prowitamina A (betakaroten), której bardzo dużo jest w marchii. Organizm najłatwiej przyswaja betakaroten w obecności tłuszczów — dlatego marchewkę należy chrupać jedząc chleb z masłem bądź udusić ją w odrobinie oleju.

Popijanie lekarstw

Sok z grejfruta jest bardzo zdrowy, ale zawiera związki, które zwiększają moc oddziaływania lekarstw. Szczególnie niebezpieczne jest popijanie sokiem grejfrutowym leków nasercowych. Nie wiadomo jeszcze, czy soki z innych owoców mają podobne działanie, jednak na wszelki wypadek lekarze zalecają, by wszelkie lekarstwa popijać zwykłą, przegotowaną wodą, a nie sokami.

*

Na kłopoty z żylakami...

Polecamy sprawdzoną przez wiele pokoleń **maść z cebuli**:

100 gram cukru utrzyj na jednorożną masę ze 100 gramami bardzo drobno posiekanej cebuli. Mieszanekę przechowuj w szczelnie zamkniętym słoiczku z ciemnego szkła. Maść rozsmaruj dość grubą warstwą na kawałku flaneli, a potem przyłóż do objętego żylakami miejsca i lekko zabandażuj. Zabieg ten należy stosować na noc, przez dwa tygodnie.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 846-72-74. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 12 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się Oddziały Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. Nr konta bankowego: PBK S.A. XIII O. W-wa Nr 370044-16551. — Prenumerata w tych oddziałach. 2) osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 1/2000.

Styczniowe różności

Przysłowia

„Kiedy styczeń najostrejszy, tedy roczek najplodniejszy”
„Jak styczeń rozchlapany, to lipiec zapłakany”
„Gdy Trzech Króli (6.1.) mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima”
„Święta Agnieszka (21.1.) wypuszcza skowronki z mieszką”
„Na nawrócenie świętego Pawła (21.1.) połowa zimy przepadła”
„Agnieszka li łaskawa, wkrótce w polu zabawa”
„Święta Jagna taje bagna”

HOROSKOP



Wodnik (20.I. — 10.II);
znak podległy planecie Uran

Styczniowa witamina

PORY

Przez nas używane głównie jako składnik włoszczyzny, pory znane są już od czasów starożytnych jako warzywo niezwykle cenne i obfitujące w witaminy. Podobno Neron zajął się porami wierząc, że wspaniale wpływają na czystość głosu... Dziś wiemy na pewno, że pory działają moczopędnie, są lekkostrawne, mogą je jeść wszyscy. Francuska medycyna ludowa zaleca pory jako lek na reumatyzm, a syropem z porów — leczy koklusz.

Pory dostarczają w 100g zaledwie 22-37 kalorii, obdarzają zaś witaminami: C, A, B₁ i solami mineralnymi, wapniem, fosforem, a także siarką i magnezem. Z porów bardzo dobre są surówki, zupa oraz potrawka.

Sposoby na klątwy i uroki

Starzy ezoterycy powiadają, że najlepszą ochroną i obroną przed wszelkimi negatywnymi działaniami, złymi życzeniami i wszelką czarną magią jest czyste serce i zawierzenie swoim opiekunom duchowym.

Myśl ludzka — to już poważnie! — może zdziałać wiele, a zwłaszcza myśl z wielokrotnością. Podobnie potężną myśl sprawczą ma zbiorowa, pełna

Cechy pozytywne: tolerancja, humanitaryzm, niekonwencjonalizm, oryginalność, poczucie braterstwa, niezależność, wyidealizacja, wizjonerstwo.

Cechy negatywne: niepraktyczność, dogmatyzm, ekscentryczność, brak poczucia realizmu, słaba wola.

Dla wszystkich Wodników styczeń będzie miesiącem dobrym. Uda im się zrealizować ciekawy plan; pomogą też przyjaciółom (zwłaszcza spod znaku Koziorożca) wyostać się z „psychicznego dołka”. Najlepszy dzień tygodnia — środa; kolor przynosiący szczęście — zielony.

ufności modlitwa, a także wspólnie wysyłane życzenia kilku osobom.

Nieustannie powtarzana z wiarą myśl (tzw. pozytywne myślenie) ma moc kształtowania rzeczywistości. Wystarczy więc przepracować stare wzorce: zmienił stare przyzwyczajenia i przekonał swoją podświadomość, że zasługujemy na radość i szczęście, a nasze życie z pewnością odmieni się na lepsze!



Czosnkowa wojna z grypą

W styczniu, jeżeli będziemy nieostrożni, możemy dać się zaskoczyć grypiem... Pa-

Regenerująca kąpiel na wzmocnienie

Na styczniowe osłabienie i zimową apatię proponujemy dziś cyprysową kąpiel na wzmocnienie. Wieczorem, przed udaniem się do łóżka, zagotujmy w wodzie (ok. 20-30 minut) kilka gałęzi cyprysu. Tak sporządzony wywar wlej do napełnionej wodą wanny — i zażyj kąpiel! Taka kąpiel wspaniale wzmacnia i regeneruje organizm oraz dodaje optymizmu i chęci do życia. A ponieważ świeże gałązki cyprysu są u nas, niestety, dość trudno dostępne — zamiast nich można dodać do kąpeli ok. 15 kropli olejku z tego drzewa.

Pokarm szczęścia

Być może już niedługo nie będzie na Ziemi ludzi grubych i nieszczęśliwych — wszyscy będziemy szczupli i od rana do nocy zadowoleni. I wszyscy będziemy bardzo mało jedli...

Brytyjscy naukowcy, przy poparciu rządu, rozpoczęli program dodawania odchudzających środków chemicznych, m.in. tryptofanu — jest to jeden z aminokwasów wytwarzanych w organizmie człowieka podczas procesu trawienia. Tryptofan nie spala tłuszczów, lecz wpływa na poprawienie nastroju jedzącego — gdy czujesz się szczęśliwy,

mięając o tym, zawnazsuz możemy się uodpornić i wzmoćnić swój organizm starym, domowym sposobem, sprawdzonym od wielu pokoleń:

Weź 5 dużych ząbków czosnku, przeciśnij je przez praskę prosto na rozgrzaną patelnię z tyżką oliwy z oliwek. Dodaj odrobinę pieprzu i soli, wszystko to podsmaż i przełóż na kromkę chleba posmarowanego niewielką ilością twarogu. Tak przyrządzony „czosnkowy chlebek” jedz na śniadanie przez kilka dni, a zobaczysz, że ominię cię nie tylko grypa, ale i wszelkie przeziębienia!

nie chce ci się jeść! Tak przynajmniej twierdzą naukowcy.

Badania nad „pokarmem szczęścia” są subsydiowane przez Medical Research Council (Radę Badań Medycznych) oraz przez firmę Unilever, produkującą produkty żywnościowe, m.in. lody i mrożonki.

Na szczęście jednak, nie wszyscy światowi naukowcy są tego samego zdania, i nam przynajmniej nie grozi szpielowanie jedzenia chemikaliami. Czy jednak będziemy szczęśliwi dzięki temu?



Wszystkim Czytelnikom
dużo zdrowia i wszelkiej pomysłowości
w Nowym 2000 Roku

życzy
Redakcja